

Big Brother w „jedynce”

Szesnaście kamer na korytarzach i w toaletach, przez całą dobę obserwuje to, co dzieje się w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Jarocinie. Wydarzenie to, nazwane tu potocznie „Big Brotherem” wzbudziło zainteresowanie uczniów, którzy podzielili się na dwa obozy - tych „za” i „przeciw” monitoringowi.

- *Pomysł wyszedł od młodzieży, która sama poprosiła o to, aby zrobić coś, żeby można było normalnie korzystać z toalet w szkole. Drugi powód to dewastacja i nieszanowanie tego, co zostało zrobione w szkole. Kolejnym argumentem za założeniem kamer w szkole jest walka z paleniem papierosów - mówi dyrektorka ZSP nr 1 Urszula Goling. Monitoring stał się od niedawna sposobem na utrzymanie ładu i porządku w szkole. W internecie można znaleźć mnóstwo firm oferujących zakładanie kamer w placówkach oświaty. Od niedawna ten system działa również w jarocińskiej „jedynce”.*

zenek uśmiechnij się do kamery!

Kamery zostały zamontowane w takich miejscach, aby mogły objąć polem widzenia jak największy obszar. Jedną z nich umieszczono przy wejściu do szkoły. Uczniowie już teraz wchodząc kłaniają się do niej. To na pozór dziwne zachowanie ma swój ukryty sens. Główne „centrum dowodzenia” mieści się bowiem w gabinecie dyrektorki, a jak tu się nie uklonić i nie uśmiechnąć z rana do Pani Dyrektora. Kolejnym miejscem, gdzie można spotkać „cyfrowe oko” są korytarze. - *Kiedyś to można było sobie spokojnie przejść korytarzem w czasie lekcji, człowiek patrzył w prawo w lewo i mógł sobie majtki poprawić, jak weszły tam gdzie nie trzeba. A teraz?! Jak się człowiek zapomni, że kamery go nagrywają, to wstyd na całej linii - mówi Artur uczeń „jedynki”.*

prawo do prywatności

Miejscami, w których obecność kamer budzi największe kontrowersje są toalety. Jak dobrze wiadomo, to miejsca najbardziej narażone na akty wandalizmu. Znakomicie też służą uczniom jako palarnie. - *Były już sytuacje, w których zwróciłam młodzieży uwagę na to, że palili papierosy w toalecie. Przedtem sprawa była tego typu, iż nasze*

grono pedagogiczne jest w większości sfeminizowane. Dlatego też były problemy z wejściem do męskiej ubikacji przez nauczycielki. Teraz wszystko widać jak na dłoni! - opowiada z uśmiechem na twarzy i pilotem w ręku Urszula Goling. Wielu uczniów powołuje się na tzw. „prawo do prywatności”. Twierdzą oni, że kamera w ubikacji narusza elementarne prawo do intymności, co jest jednocześnie łamaniem prawa. Nie wiedzą jednak, że inwigilacja w szkolnej toalecie jest dozwolona, ale ma swoje granice. Podgląd musi być prowadzony w taki sposób, że

wyrazić Rada Rodziców.

obserwacja - tak czy nie?

Uczniowie, absolwenci, nauczyciele. Wszyscy przyjmują obserwację z pokorą, ale zdania na temat, czy jest ona potrzebna, czy nie są podzielone. - *Teraz nie można sobie wyjść do łazienki, jak jest jakaś luźniejsza lekcja, bo kamery są na korytarzu. Żaden nauczyciel nie wypuści ucznia, bo będzie się bał. Z jednej strony jest to dobre, ale miały one być tylko w łazienkach - mówi Kamil. - W sumie to mi monitoring nie przeszkadza. Jeżeli nikt nie robi niczego złego, to nie*



Dyrektor Urszula Goling ma podgląd w swoim gabinecie ze wszystkich kamer.



Kamera w toalecie usytuowana jest tak, aby widać było całe pomieszczenie, a nie pisuary czy wnętrza kabin.

monitorowane jest całe pomieszczenie, bez zaglądania wewnątrz kabin (możliwe jest nawet wykrycie palacza - po unoszącym się ponad kabiną dymie papierosowym). Taki monitoring (właśnie w „jedynce”) jest zgodny z prawem i nie ogranicza „prawa do prywatności” osoby nagrywanej. Oczywiście dodatkowo zgodę na to musi

powinien mieć powód do narzekania. A w łazienkach jest to bardzo dobry pomysł. W końcu wchodzenie w chmurę dymu nie należy do rzeczy przyjemnych - dodaje Monika. - *Ja zawsze jak wchodzę to kiwam do Pani Urszuli, melduję się, że jestem... Za moich czasów nie było monitoringu. Uważam, że jest to w pewnym stopniu ubezwłas-*



nowolnienie, ale też zapewnienie bezpieczeństwa uczniom. Na pewno jest to pożyteczne, zwłaszcza, że jest on montowany i sprawdza się w większości szkół - mówi Maciej „Śledziu” absolwent „jedynki”. - Uważam, że monitoring to dobry pomysł, ale na korytarzach. Jednak w toaletach jest to, z tego, co się orientuję, łamanie prawa. To zbyt ingerencja w życie uczniów - twierdzi Dominik, tegoroczny maturzysta. Swoje zdanie o podglądzie mają też nauczyciele i pracownicy szkoły. - Uważam, że to dobry pomysł, ale patrząc na to z innej strony jest to porażka. Oddziaływanie nauczycieli na uczniów powinno być takie, że nie musielibyśmy zacząć kontrolować ich na zasadzie monitoringu. Młodzież powinna sama wiedzieć, co może, a czego nie. Ale, gdy okazuje się, że klasyczne metody zawodzą, wtedy monitoring sprawdza się i jest skuteczny, zwłaszcza tam, gdzie jest zagrożenie - mówi Ryszard Woś pedagog szkolny ZSP nr 1. - Szczerze mówiąc nie mam jeszcze na ten temat wyrobionego zdania. Mnie to w żaden sposób nie przeszkadza. Jak się rozmawia z uczniami szkół, w których to już funkcjonuje, to pomaga - mówi Janusz Zwierzycki nauczyciel wf-u.

monitoring i co dalej?

Wprowadzenie monitoring w „jedynce” działa od niedawna, ale już widać pierwsze efekty. Oprócz dyrektorki zadowolone są też sprzątaczkę, które nie muszą zbierać hałd niedopałków od papierosów. W toaletach, zwłaszcza męskich, jest czystiej i w końcu jest czym oddychać. - *Naprawimy teraz to, co było zniszczone, a ponieważ kamery wszystko nagrywają, kolejni sprawcy zniszczeń będą za nie płacić - mówi Urszula Goling. Dyrekcja jak na razie nie ma zamiaru rozszerzyć obserwacji uczniów poza teren szkoły. Głównym fundatorem tej inwestycji jest Rada Rodziców. Jej ogólny koszt to około 22 tysięcy złotych.*

Nr 12 (100)
8 czerwca 2007

forum młyna

O artykułach z Młyna możecie pogadać na stronie www.gj.com.pl

KARPATIA

04.06, Poznań
Pod Pretekstem, godz. 21.00

DON'T SHELEST

05.06, Poznań
Blue Note, godz. 20.00

MONOTEKTTONI

08.06, POZNAŃ
Blue Note, godz. 20.00

GUS GUS

09.06, Poznań
S&U Club, godz. 21.00

MISS LE BOMB

11.06, Poznań
Blue Note, godz. 20.00

PATTI SMITH

22.06, Poznań
Dziedziniec Różany przy CK Zamek, godz. 19.00

młyna

Młyna: Nieokrzęsany dwutygodnik młodzieżowy. kontakt: adres redakcji z dopiskiem „Młyna” lub e-mail: mlyna@gj.com.pl

MŁYNOWCY: Karol Górski, Sylwia Grygiel, Daria Szypuła, Michałina Marczak, Tomasz Grygiel, Angelika Zaremba

STARSA MŁYNOWA: Anka Ulatowska

żyjący nieoddychający i ci, którzy pragną oddychać

- Uważam, że wiara jest ważna w życiu i dla każdego staje się pewnego rodzaju wyzwaniem - mówi Ania. - Dziś nie jest łatwo pozostawać wiernym swym postanowieniom czy przekonaniom. Gdy jednak wiemy, że nie jesteśmy sami, możemy tworzyć już bardziej „liczącą się grupę” - dodaje. Nietrudno znaleźć kogoś z tej „liczącej się grupy”. - Należę do grupy katolików „wierzących i praktykujących” - zwierza się Kasia. - Moim zdaniem religia jest bardzo ważna, ponieważ człowiek musi mieć jakieś wyższe wartości. Gdybym nie wierzyła, że po śmierci czeka na mnie życie wieczne, to właściwie jaki sens miałoby moje życie tu na ziemi? Po co miałabym męczyć się na drodze życia ziemskiego? Moje życie byłoby niepotrzebne. Moja religia daje mi nadzieję na lepsze jutro i na to, że moje życie nie skończy się, ale będzie trwało - tłumaczy. Jeżeli chodzi o praktykę, podobnego zdania jest Magda: - Ja się ogólnie do tego przyznaję i nie mam z tym problemów. Do kościoła chodzę, praktykuję, chyba, że jest impreza. Jeżeli nie pójdę w sobotę, to po imprezie w niedzielę nie wstanę, bo mi się nie chce - mówi. Dodaje jednak po chwili, że czuje się dziwnie, gdy nie uczestniczy w niedzielę we mszy świętej. Kwestia przyzwyczajenia czy coś więcej? A co z tymi, którzy twardo mówią „nie” religijnym dogmatom?

ty nawet normalna jesteś...

- Moja „przygoda” z religią zaczęła się już ponad 4 lata temu. Przez przypadek trafiłam na Oazę i tam poznałam wielu ludzi w moim wieku, którzy tak jak ja nie mieli co robić w wakacje - opowiada Kasia. - Byliśmy w takim wieku, że dopiero się kształtowały nasze przekonania i tamte rekolekcje pomogły mi odnaleźć drogę, którą teraz idę. Pewnie gdybym wtedy nie pojechała, dzisiaj może byłabym daleko od kościoła. Byłaby - ale nie jest. Bardzo chętnie opowiada o tym, co w jej życiu jest najważniejsze. - Dzisiaj nadal jeżdżę na rekolekcje - coraz częściej w roli opiekuna niż uczestnika i jeszcze bardziej zbliża mnie to do Boga i utwierdza w słuszności mojego wyboru. Gdybym miała możliwość przeżyć swoje życie jeszcze raz, na pewno nie zrezygnowałabym z Oazy i z tego, że jestem blisko Boga i wspólnot chrześcijańskich. Okazuje się jednak, że na drodze dziewczyna napotykała już różne przeszkody. - Często nie jest łatwo, bo mieszkam w niewielkiej miejscowości, gdzie ludzie traktują mnie i moich znajomych jako dziwaków, ale i tak wiem, że idę właściwą drogą. Czasami zdarzają się takie śmieszne dla mnie sytuacje, którymi może kiedyś się przejmowałam. Dzisiaj mnie to już jedynie bawi. Ludzie, którzy należą do osób „luzackich” po rozmowie ze mną

mówią np. „ty nawet normalna jesteś” itp. Przez wielu w mojej miejscowości jestem już przyszłą siostrą zakonną i jakoś tak czuję się odrzucona w życiu towarzyskim, bo ludzie uważają, że jak ktoś chodzi do kościoła i na przykład nie pije alkoholu, to nie potrafi się bawić albo jest cieniem. Ja wybrałam takie życie i chociaż nie jest łatwo, podjęłam taką ścieżkę i tego się chcę trzymać - dodaje. Kasia udziela

Po co im wiara i samo uczestniczenie w nabożeństwach? - Jest potrzeba, może nie taka duża jak wcześniej, ale jest. Przychodzi czas, że trzeba iść. Czasami są jakieś kłopoty i faktycznie niby się w to do końca nie wierzy, ale jednak coś takiego jest, że chce się iść. Myśli się, że może faktycznie tam znajdzie się pomoc. Bo widzi się wiele programów chociażby w telewizji - udowadniających, że

dla świętego spokoju

- Jestem osobą niewierzącą. Kiedyś brałam udział w życiu Kościoła katolickiego, co było dużą zasługą rodziny i otoczenia. Do stwierdzenia, że żaden Bóg nie istnieje, dochodziłam stopniowo, powoli i w pewnym sensie boleśnie - zwierza się Joanna. - Na moje poglądy wpływ miały napotkane lektury i oczywiście własne przemyślenia - dodaje. Rzeczywiście - często

cuda, to zaczynasz w to wierzyć - mówi Magda. Tłumaczy, że bardzo ważne jest znalezienie autorytetów, które mogłyby pokazać właściwą drogę. - Wszystko zależy od tego, kogo słuchasz i jak ta osoba do tego podchodzi. Podobno bardzo istotne są lekcje religii - pod warunkiem, że prowadzone są w odpowiedni sposób. - Zależy od nauczyciela, od jego podejścia i od tego, jak wyklada. Bo na przykład nasz katecheta tak nie umie. W gimnazjum miałyśmy religię z księdzem i miałyśmy z nim taki świetny kontakt. On opowiadał nam o swoim życiu zanim został księdzem, i to bardzo nas zbliżyło. Ogólnie chodzi się, bo po to masz lekcje, żeby na nie chodzić. Nieco odmiennego zdania jest Joanna. - Na lekcje religii chodzę po części z przymusu, po części z ciekawości - może mnie coś zainteresuje wreszcie? Uważam, że w polskim Kościele brakuje swego rodzaju mistycyzmu, który wiernym pomaga w lepszym przeżywaniu i rozumieniu swej religii. Ponadto ingerencja Kościoła w polityczne, społeczne życie jest stanowczo zbyt spora. W moim życiu nie ma żadnego Boga, co nie znaczy, że nie mam zasad etycznych i moralnych, ale wszystko, co robię, robię świadomie i z pełną odpowiedzialnością. A kiedy coś nie wychodzi, to wierzę w siebie i swoje możliwości - wyznaje. „Nie ma wierzących niepraktykujących, tak jak nie ma żyjących nieoddychających” - usłyszałam kiedyś słowa jednego z księży. Z tymi słowami całkowicie zgadza się Kasia. - Bardzo nie lubię określenia „osoba wierząca, ale niepraktykująca”, jak to się ostatnio bardzo często słyszy. Ale gdyby tak głębiej zastanowić się nad tymi słowami, to wzajemnie się wykluczają. Gdyby ktoś tak naprawdę wierzył i wiedział, co dla niego (nie dla jego kolegi czy kogoś obcego) zrobił Bóg, to nigdy by nie wyszedł z Kościoła i zawsze starałby się Bogu udowodnić, że zasłużył swoim życiem na jego łaskę - mówi. Agata natomiast nie wyklucza powrotu do religii (choć oficjalnie od niej nie odeszła - dla świętego spokoju). - Może się zmienić w drugą stronę i się przekonam, że jednak powinno się wierzyć? Myślę, że to jest indywidualna sprawa każdego człowieka. - Szanuję poglądy innych - mówi Kasia. - Jeśli ktoś inny nie wierzy, to nie chcę go na siłę przyciągnąć lub do czegoś zmusić, bo człowiek wierzący musi naprawdę wierzyć, a nie robić coś pod naciskiem. Moja wiara daje mi nadzieję i siłę. Gdyby nie religia, to chyba bym sobie krzywdę zrobiła, bo nie potrafiłabym znaleźć sobie celu w życiu - podkreśla.



Dla części młodych ludzi Bóg odgrywa w życiu najważniejszą rolę. Tu tłumy młodzieży w namiocie liturgicznym na spotkaniu w Lednicy.

się w wielu miejscach, wszędzie chcąc dawać świadectwo swojej wiary i dobry przykład. - Bardzo lubię swoją wspólnotę i to, co robię. Mam kontakt z ludźmi, mogę się wyszaleć i zdobyć taki power, który dają każde rekolekcje. Dzisiaj właśnie wróciłam z takich nauk dla bierzmyowanych z gimnazjum. Chociaż wiem, że dla większości nic one nie znaczą, to jednak dla mnie był to czas, który nie poszedł na marne, bo mogłam odpocząć i dowiedzieć się znowu czegoś nowego. Wiem też, że niektóre z tych osób po tych rekolekcjach spojrzą inaczej na swoje życie - mówi Kasia.

Do grup religijnych należała również Magda i jej koleżanka (jak się okazuje, również Magda). - Kiedyś to udzielałyśmy się wszędzie: chórek kościelny, kółko różańcowe - wszystko. Potem jednak ksiądz nas przymuszał i coraz mniej się udzielałyśmy. Fajnego mamy księdza, bo dużo robi, ale jednak na chłama wszystko robi - musisz być i koniec, musisz to zrobić i koniec, musisz zaśpiewać i koniec. On za dużo by chciał i my sprzeciwiamy mu się w tym sensie, że nie idziemy na spotkanie, nie chcemy w czymś uczestniczyć itd. Ale do kościoła chodzimy - mówią.

wiara czyni cuda. Na przykład wczoraj oglądałam program, w którym kobieta wypowiadała się na temat dziecka, które miało nie żyć, bo była jakaś operacja. A ono zaczęło się prawidłowo rozwijać - i to jest świetne - stwierdza z uśmiechem. Ważną rolę modlitwy podkreślają także inni. - W naszej religii ważna jest rozmowa z Bogiem, czyli po prostu modlitwa. Nie chodzi tu o „odklepanie formułki”, lecz właśnie o rozmowę. Gdy człowiek wierzy, lepiej i łatwiej przeżywać mu trudne chwile, gdyż wie, iż ma w niebie kochającego Ojca. Na co dzień natomiast wiara dodaje nadziei i radości - mówi Ania, która także należy do jednej z grup religijnych. - Człowiek jest taką istotą, która potrzebuje wyższych wartości i jeśli nie ma w jego życiu Boga, to zastępuje go sobie innymi bożkami, jak np. nalogi, pieniądze. Religia jest jeszcze ważna dlatego, że stabilizuje społeczeństwo. Większość religii na świecie ma szereg swoich zasad, jak np. 10 przykazań. Te przykazania nie tylko mają nas doprowadzić do Boga, ale też i są po to, by polepszyło się życie ludzi na świecie. Gdyby wszyscy ludzie wypełniali 10 przykazań, na świecie byłoby znacznie mniej zła - dodaje Kasia.

zdarza się tak, że to najbliższe otoczenie ma ostatnie słowo w kwestii wiary. - Do kościoła chodzę, ale zupełnie bez przekonania, żeby mieć spokój w domu, żeby nikt na mnie nie narzekał. Nie wierzę w te wszystkie kwestie: Boga i tak dalej, bo religia nic mi właściwie nie daje i chodzenie do kościoła tak samo. Odsiedzę tę godzinę i wracam do domu, przynajmniej mam święty spokój. Gdyby nie moi rodzice, to nie chodziłabym do kościoła - mówi Agata. - Według mnie człowiek umiera i jest koniec. Uważam, że nie ma żadnej wędrówki dusz i tak dalej, nieba, piekła - zwierza się. O wpływie rodziny na własne przekonania usłyszałam od Zuzi, która chciała ze mną porozmawiać. Jednym udaje się przemóc i wyznać prawdę, inni tkwią w sytuacji, z której nie widzą wyjścia i wysuwają daleko idące wnioski. - Może kiedyś się to zmieni, odważę się na tyle, żeby się sprzeciwić w domu i powiedzieć, że nie będę chodzić do kościoła - zastanawia się Agata. - Gdyby mój chłopak nalegał na ślub kościelny, pewnie bym się dała namówić - dla świętego spokoju - dodaje.

indywidualna sprawa

- To jest tak, że jeżeli się słucha wielu osób i wszyscy potwierdzają, że religia ci coś daje, że sprawia

rozmowa z Zuzią

Jesteś osobą wierzącą?

Nie i uważam, że Boga nie ma. Człowiek wierzy w Boga po to, żeby było mu prościej umrzeć. Nie myśli wtedy, że gdy umrze, to koniec z nim. Wiem, że kiedyś i tak umrę i mam do tego dobre nastawienie. Nie muszę wierzyć w Boga, żeby mi było łatwiej umierać, bo nie boję się śmierci.

Ale kiedyś wierzyłaś?

Religia zaczynała być uciążliwa dla mnie. Musiałam chodzić do kościoła, bo babcia mi kazała. Mamy księdza w rodzinie, kuzynkę zakonnice, no to jak to będzie wyglądać?

Udziałałaś się w jakichś religijnych organizacjach?

Należałam do grupy charytatywnej - ale zrezygnowałam. Chodziłam, bo babcia stwierdziła, że byłoby ok., a ja nie chciałam się sprzeciwić.

A religia w szkole?

To jest po prostu masakra. Rodzice stwierdzili, że chyba mnie wypiszą. Już w gimnazjum były ze mną kłopoty. Teraz jest podobnie, choć myślałam, że będzie wszystko w porządku. Myślałam, że wytrzymam do bierzmowania, bo przecież potrzebna jest opinia katechety. To, o czym ksiądz do mnie mówi, nie ma sensu. Pokłóciłam się z nim, bo zwrócił mi uwagę i stwierdził, że nie mam do niego i do Boga szacunku. Powiedziałam, że to jest moja sprawa, czy wierzę, czy nie. Odpowiedział mi, że w ten sposób sprzeciwiam się Bogu. Po chwili jednak podszedł do mnie i powiedział: „Bóg i tak cię kocha”. Jak ja zaczęłam się śmiać... Przecież to indywidualna sprawa każdego człowieka. Religia naprawdę jest dla mnie ciężka. Już rozmawiałam z rodzicami, żeby mi napisali zwolnienie z lekcji, mama jednak twierdzi, żebym do tego bierzmowania wytrzymała.

Czyli chodzisz do kościoła tylko ze względu na bierzmowanie?

No tak... Potem zdecyduję, co dalej. Może to jakoś na mnie wpłynie, ale wątpię. Nadal twierdę, że nie ma Boga. Na lekcjach się męczę, ksiądz ma wciąż ze mną problemy, bo przeszkadzam.

To co robisz w tym czasie?

Rozmawiam z koleżankami. Zachowuję się, jakby ta lekcja była wolna, jakbyśmy mieli przerwę. Odwracam się i gadam.

Obchodzisz święta, takie jak Boże Narodzenie?

Gdy byłam młodsza, to rzeczywiście było jakieś wydarzenie. Chociaż i tak bardziej patrzyłam na prezenty, a nie na to, że to dzień urodzin Jezusa. W tym roku nawet nie przeczytaliśmy Pisma Świętego. Fakt, że babci nie było, ale rodzice nie przykładają do tego takiej wagi. Zupełnie, jakby to był normalny niedzielny wieczór - tyle, że daliśmy sobie prezenty.

Siedząc przy wigilijnym stole, nie zastanawiasz się, skąd to się wzięło?

Wiem, że to jest akurat święto kościelne i Bóg się urodził, ale traktuję ten dzień jak normalny.

Idziesz na Pasterkę?

Rodzina przyjeżdża i babcia robi nam wyrzuty, więc żeby uniknąć kłótni, idę.

Czujesz, że działasz pod naciskiem babci?

Tak. Mówi: „jak to wygląda, kuzynka zakonnica, wujek ksiądz, a wy nie chodzicie”. Twierdzi, że z siostrą jesteśmy najgorsze - więc dla świętego spokoju idziemy. Bardzo nie podoba mi się to, że moi najbliżsi poświęcili całe swoje życie dla Boga - obcej osoby, której według mnie nie ma, a od nas się odsunęli.

Czy sądzisz, że osoby wykładające religię w szkole mają wpływ na późniejsze podejście młodych do tego tematu?

Uważam, że mają duży wpływ. Kiedyś odwiedziłyśmy naszą kuzynkę w zakonie, myślałyśmy, że będziemy bliżej niej, spędzimy z nią więcej czasu, pogadamy. Ale oczywiście ona musiała się modlić, modlić, modlić! My się tak nudziłyśmy, nie miałyśmy co robić, ale musiałyśmy siedzieć, żeby nie zrobić wstydu kuzynce. Jak siedziałyśmy z tymi zakonnicami, to one wmawiały nam, że może kiedyś przyjdziemy do nich. Mówiły nam, że Bóg jest wielki, miłość do niego da nam życie, pełnię szczęścia itd. Wydaje mi się, że księża i zakonnice mają taką swoją psychologię, którą „urabiają” innych, by poszli tą samą drogą.

Nie jest ci dziwnie, gdy mówisz, że nie wierzysz?

Nie jest mi żal, bo nie ma czego. Uważam, że nikogo w ten sposób nie krzywdzę.

Co musiałoby się wydarzyć, żebyś zmieniła swoje poglądy? Myślisz, że jeszcze kiedyś zmienisz zdanie?

Nie wiem. Nie sądzę, żeby coś takiego mogło się wydarzyć. Bo czcić można wszystko, żeby tylko komuś było łatwiej.



ksiądz Witold Kałmucki z parafii pw. Chrystusa Króla

Jak ksiądz postrzega religijność młodzieży?

Bardzo wiele zależy od tego, czy ktoś spotkał w swoim życiu prawdziwego świadka Jezusa Chrystusa. Czasem można na to czekać bardzo długo, czasem nie zauważa się, ani nie docenia wiary u kogoś, kto jest bardzo blisko. Nie wszyscy przecież potrafią wyartykułować swoją więź z Chrystusem w taki sposób, aby było to czytelne i zrozumiałe dla innych. Ponadto spora grupa młodzieży nie wie, że są miejsca, również w naszym mieście, w których można doświadczyć obecności Boga w sposób naprawdę wyjątkowy. Jeżeli ktoś nigdy nie jadł się winogron, nie znaczy to, że winogrona nie istnieją. Młodzież potrafi zachwycić się Panem Bogiem i modlić się bardzo głęboko. Jeżeli ktoś nie wierzy, to może sam przekonać się o tym przychodząc na spotkanie modlitewne. W naszej parafii młodzież spotyka się w każdy piątek o 19.30. Zapraszam... Trudności natomiast pojawiają się wtedy, gdy zaczyna brakować wspólnoty. Aby działać przy Jezusie, potrzeba pomocy braci i sióstr wierzących podobnie jak ja. Dlatego nieustannie potrzeba wzajemnego umacniania się świadectwem, że Bóg mnie nie odrzuca, nie brzydzi się mną. Myślę, że najważniejszą sprawą w odpowiadaniu na problemy młodzieży związane z religią jest głoszenie właśnie tej prawdy.

1.200 zł dla Krzysia

Młodzież pokazała, że ma wielkie serca i choć na koncercie charytatywnym tłumów nie było, udało się zebrać prawie połowę potrzebnej sumy. Reszta w chwili obecnej jest zbierana, a wózek zostanie naprawiony już wkrótce.



O Krzysztofie pisaliśmy w poprzednim numerze „Młoty”. Chłopiec od urodzenia choruje na zanik mięśni. Kilka tygodni temu zepsuł się jego wózek elektryczny, dzięki któremu mógł poruszać się w miarę samodzielnie. Wymiana zepsutej części to koszt rzędu 3.000 zł, lecz rodziców chłopca nie było stać na pokrycie kosztów całej naprawy. Koledzy z klasy wyszli z inicjatywą zorganizowania koncertu charytatywnego. Na imprezie zagrali: „Świat Rytmu”, „The Kalekers”, „Zero Grawitacji”, „Nie wiem” i „Desperat”. Na koniec wystąpił zespół „Acapulco”. - Pierwszy raz byłem na koncercie tego typu, i jak na debiut bardzo mi się podobało - mówi chłopak, a pytany o to, co podobało mu się najbardziej, odpowiada, że zaangażowanie wszystkich zespołów. - I oczywiście muzyka - dodaje.

Sprzedano 163 bilety, za łączną kwotę 815,00 zł. Ale pomoc można było także w inny sposób. Podczas trwania koncertu każdy mógł wrzucić pieniądze do puszek PCK, a także wziąć udział w licytacji płyt, koszulek i innych gadżetów podarowanych przez występujące zespoły. W ten sposób zebrano kolejne 415,37 zł.

- Cieszę się, że tyle osób przyszło, i że zebraliśmy ponad jedną trzecią kwoty, potrzebnej na naprawę wózka. (...) Ta suma nas w jakimś stopniu satysfakcjonuje - mówi Małgorzata Powęzowska, wychowawczyni Krzysia. Równie optymistyczny jest sam Krzysztof. - Bardzo się ucieszyłem, gdy dowiedziałem się, że zebrano prawie połowę sumy. To jest bardzo dużo - przyznaje z radością.

Obecnie rodzice chłopca mają 2.000 zł. Firma, która zajmie się naprawą wózka, choć początkowo żądała wpłacenia całej sumy, teraz zgodziła się sprowadzić część, a resztę pieniędzy otrzyma później. Brakujący 1.000 zł zostanie zebrany w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

Wszystkim, którzy bezinteresownie dołożyli swoją cegiełkę: Dyrekcji JOK-u, zespołom, publiczności zarówno Krzysztof, jak i klasa serdecznie dziękują. - Wierzę, że mogę liczyć na Waszą pomoc - mówił trzy tygodnie temu Krzysiek. I tak, wspólnymi siłami, okazało się, że wiara czasem czyni cuda.

KAROL GÓRSKI

efekt piorunujący

W nocy z wtorku na środę nawiedziła Jarocin i okolice pewna anomalia pogodowa. Jako zwartego i zawsze gotowego do działania felietonistę (hahaha) obudziły mnie straszne grzmoty o godzinie...no cóż, nie wiem, byłem zbyt śpiący, żeby sprawdzić. Grzmoty były zapowiedzią strasznego oberwania chmury oraz niemiłosiernie silnie wiejącego, bodajże na północ, wiatru. Efekt (nie dość, że piorunujący) to był również przerażający, (ale z miską popcornu i ze szklanką schłodzonej coli dałoby się jakoś ten horror przetrzymać). Kiedy ustały grzmoty, usłyszałem syreny aut jadących ku potrzebie (no chyba, że tak byłem zaspany, iż ów dźwięk pomyliłem z rykiem nie wydojonych krów). Mimo tych dziwnych nieconocnych hałasów odpytnąłem ponownie w błogą krainę snu. Następnego ranka, wyjrawszy przez okno dostrzegłem tajemniczo ułożone trawy na łące, przy Parku Zwycięstwa, ludzako podobne (tylko

całkiem inne) do tajemniczych kręgów w zbożu. Czyżby przed moim domem przelatywał statek obcych? Może też zniósł ich ten silny wiatr? Tego się nigdy nie dowiemy... Przemierzając miasto można było spotkać wiele jednostek strażackich wypompowujących wodę z piwnic różnych budynków. Pod wiaduktami kolejowymi utworzyły się (dodajmy, że bezprawnie) małe stawy (nie zarybione). Ciekawostką jest to, że w niektórych miejscach, gdzie był kiedyś chodnik, czy też asfalt, była tego dnia swoista plaża. Daleki byłbym od tego, że władza chce w ten sposób zatrzymać mieszkańców na lato w mieście. W miejscach słabo zalesionych (tzw. parki) bystry obserwator ujrzał na trawniku (lub chodniku) wierzchołki drzew. Mimo tych wszystkich niedogodności jest dobry aspekt tego całego zamieszania. Wreszcie choć przez chwilę mogliśmy odetchnąć świeżym, wilgotnym powietrzem, a nie tzw. „zdechłym powietrzem”

LUKAS MAX